zawstydzić, lub w kłopot wprowadzić profesora. Całe wreszcie wysilenie i cała korespondenta groza dąży ku temu, aby za utrzymaniem konkordatu nie podniesiono agitacyji. Agitacyji jestem również przeciwny i upewnić mogę, że o niéj w dyjecezyji naszéj ani śladu, a jeżeli korespondent zna cokolwiek duchowieństwo i lud nasz, to frazesu: „podniecanie fanatyzmu w nieoświeconych tłumach“ (wyrażenie dla liberała niekoniecznie przystojne) mógł sobie bezpiecznie oszczędzić. Lecz czy petycyja do Izby panów, lub kolejno adres do Najjaśniejszego P. za utrzymaniem konkordatu przez katolików w sumieniu zaniepokojonych, podpisany, miałby także być *rozniecaniem ognia pod węglami własnego domu?* Fałszywego przedstawienia ustaw uchwalonych i przekręcania ich przepisów najprzód do tego nie potrzeba, bo naga prawda w uchwałach tych ujawniona, pazury drapieżnego liberalizmu dostatecznie odsłoniła; powtóre fałszu i przekręcania żaden nie dopuści się uczony człowiek. Jestto tedy niegodziwa obelga, wyplwana w twarz, komu? tym co za mistrzem swym powtarzają: *Ojcze! wybacz im, bo nie wiedzą co czynią!* Czy na taką petycyję lub adres zanosi się, zgoła nie wiem, a ubolewać będę, jeżeli do niéj nie przyjdzie, ale czemuby zdrożną była i czemuby *wzniecić miała ogień pod węglami własnego domu*, wyznaję, że nie pojmuję. Mam to przekonanie, że polska społeczność nasza z nielicznemi wyjątkami, jest katolicką, że jéj zatym konkordat nie przeszkadza, owszem od czasu konkordatu ożywiła się wiarą, i obyczajem chrześcijańskim. Co najmniéj powiedzieć można z p. Zyblikiewiczem: „My kwestyji konkordatu nie mamy, nie wiemy, kiedy konkordat zaprowadzono, i nie będziemy wiedzieli, kiedy go zniosą.“ Tak jest rzeczywiście pod względem społecznym, gdyż konkordat na nikogo nie włożył pęt, nikomu nie wszedł w drogę, bo jesteśmy katolikami. Pod względem religijnym zaś wiemy, kiedy konkordat wszedł w życie, bo od téj doby katolicyzm spotężniał, i wiedzielibyśmy kiedyby go obalono, bo wtedy rzuconoby Kościół pod nogi policyji i Józefinizmu, a ten nie zmieni się, że miasto jednego będzie około 180 Józefów. Niepodobna więc, aby petycyja za konkordatu utrzymaniem bez fałszu i przekręcenia, nieuczciwie zarzucanege, do skutku doprowadzona, wzniecić miała *rozerwanie i zacięte spory*; chyba, że od społeczności oderwać się i spory rozniecić zechcą panowie z liberałami niemieckimi za ręce się trzymający. Wszelako z góry im zapowiedzieć można, że usiłowania ich będą bezowocne, bo chociaż mojim i wielu u nas zdaniem owi panowie *rozniecają ogień pod węglami własnego domu*, czyniąc zamach na cnoty, gmach społeczny podtrzymujące; toć ogień ten nie zajmie się, gdyż zaleją go głęboko w duszach tkwiąca wiara i uczciwość publiczna.

(Dok. nast.)

---

1. Korespondent rzymski do *Czasu* zawsze pełen niechęci ku rządom Ojca św, gdzie tylko i jak tylko może, sili się w najgorszym przedstawiać je świetle. W ciągu całego ruchu włoskiego pisywał on częste listy do krakowskiego pisma, listy odznaczające się bujną fantazyją, obfitością najróżnorodniejszych bajek a nawet umyślnych kłamstw, branych z rewolucyjnych dzienników włoskich. Korespondent sprzyja rządowi Emanuela, „lwowi z Kaprery“ i jego drużynie.

W liście z d, 4 b. m. (nr. 260) lubo zaręczył, że sumiennie i bezstronnie będzie mówił o ostatnich wypadkach, opisuje je tak nieprawdziwie, tak stronniczo, że od razu widać co znaczy jego tendencyja i na czyjim żołdzie zostaje. Dziś szczegóły o bitwie pod Mentana i Monterotondo są już znane zupełnie, tylko zaciekłość stronnicza może je tak podawać, jak je przedstawił korespondent rzymski. Nie przytaczamy ustępów, w których zmyślenie bije w oczy, bo zresztą list cały od początku do końca jest płodem wyobraźni malującéj wedle upodobania obrazy z życia obozowego i z pola bitwy. Innym pismom polskim podobał się ten opis drużyny Garibaldego, wziętéj do niewoli i przyprowadzonéj do Rzymu, i powtórzyły go skwapliwie. Jest też to opis wcale poetyczny. Czytelnicy nasi pozwolą, że przytoczymy zeń ustęp:

„Trudno wyobrazić sobie podobnéj mozajiki ludzi i strojów. Obok czerwonych koszul i mundurów spostrzegano chłopskie kurtki i spiczaste kapelusze; jedni nosili buty, drudzy obówie górali, inni szli boso w podartéj koszuli. Była między niemi młodzież bardzo przyzwojita i śliczni mężczyzni. Patrzeli w ogóle zimno i hardo na żołnierzy, kilku paląc cygaro i wziąwszy się pod rękę, obojętnie i wesoło spoglądali na publiczność rzymską przez szkiełka, robiąc między sobą jakieś uwagi. Oficerom zostawiono pochwy od pałaszów. Na siwym koniu jechał między nimi major Gulmanelli, dawny wychodziec rzymski. Przeszło 40 tysięcy osób wysypało się na ich spotkanie. Wojsko stało wszędzie uszykowane. Cisza zupełna panowała w tłumie. W ogóle dla Francuzów oziębli tutaj niesłychanie, odkąd osobliwie widzą, że się stan oblężenia przedłuża i że żołnierzom francuzkim, nawet pojedyńczym, dano wolność aresztowania w wieczór na ulicach wszystkich, co się im podejrzanymi wydają.“

Może to artystycznie ułożone, ale że tendencyjne i w niejednym szczególe nieprawdziwe, to każdy widzi.

2. Tenże korespondent rzymski do Dzienników polskich przesłał do *Czasu* list datowny z Monterotondo z 7 listopada. List ten tak się znowu podobał *Dziennikowi i Gazecie Toruńskiéj*, że zeń dały obszerne wyjątki. Otóż warto się nieco nad tym listem zastanowić. Korespondent powiada, że z Monterotondo pisze. Jakimże sposobem się dzieje, że ta sama korespondencyja słowo w słowo prawie znajduje się w dziennikach francuzkich rozpowszechniona przez *Agence Bullier?* Albo więc korespondent *Czasu* i innych pism polskich jest także korespondentem używanym przez tę agencyją, która jak wiadomo służy sprawie rewolucyjnéj włoskiéj, albo sam do propagandy rewolucyjnéj włoskiéj należąc, w jednym źródle z Agencyją natchnienienia szukał. Oto co czytamy w *Czasie*:

Garibaldemu przybyło dwa tysiące ochotników, potym zaś pięć tysięcy i jeszcze pięć, tak że ruchawka jego urosła do piętnastu tysięcy. Z tych połowę tylko przy sobie zostawił, a drugą połowę rozłożył opodal w miasteczkach i wsiach otaczających Rzym od północy, jako to Tivoli, Subjaco, Monticelli, Palumbara, Palestrina, itd. Nazajutrz przyleciał goniec od rządu włoskiego powińszować mu zdobycia miasta; odtąd ciągle przybywali gońcy od regularnego wojska, skąd przychodziły także do Monterotondo amunicyje i wiadomości. Z Rzymu podobnież jenerał miewał dość regularne zawiadomienia pomimo stanu oblężenia i niezmiernéj surowości tamecznéj policyji; częstokroć tajemni gońcy wpław przebywali Tyber i Teverone, a Garybaldego ajenci czynną z nim prowadzili korespondencyją. Garibaldi bardzo był ludzkim i uprzejmym dla wszystkich, a tak mieszczanie jako i wieśniacy nachwalić się nie mogą jego sprawiedliwości, rozsądku i ugrzecznienia. Zagniewany był tylko bardzo na księży, których posądzał o podżeganie załogi do oporu; dąsał się téż trochę na mieszkańców,

iż mu bram nie otworzyli, nazywając ich zającami i tchórzami, godnymi sprzymierzeńcami, jak powiadał, Niemców i Francuzów najętych do rozlewania krwi patryjotów włoskich. Wysapawszy się jednak udobruchał się wkrótce i kilku miejscowych księży sądzić nie kazał. Za to rozstrzelał niemiłosiernie ochotników, co się grabieży dopuszczali; ale wciąż narzekał, że to nic nie pomaga, że rozpacz go bierze częstokroć z taką ruchawką niedającą się niczym w świecie utrzymać w klubach porządku. Ochotnicy nocowali pokotem w parafijalnym kościele tego małego miasteczka i złakomili się na wszystko, co świeciło. Świeczniki, złocone cymboryjum, monstrancyje, kielichy, ornaty doznały ich bezbożnego wandalizmu. Szczęściem kanonicy konsekrowane hostyje schowali za wczasu. Wiele domów zrabowano, osobliwie po tłumnym wpadnięciu zbrojnych hufców o 2. po północy do miasteczka. Nazajutrz Garibaldi ustanowił sąd wojenny pod zwierzchnictwem pułkownika hr. Pianciani i sześciu ochotników rozstrzelać kazał; ale to wszystko stanowczych nie. przyniosło skutków. Jenerał płacił za wszystko brzęczącą monetą, ale luźni żołnierze kradli lub zabierali przemocą żywność, wino i rzeczy. W około jenerała zgromadzony był kwiat deputatów i arystokracyji włoskiéj: Książęta Piombino, Ruspoli, Sante de la Rovere, di Pasqua, jenerał hr. Fabrizi, hrabina Martini i siła innych otaczało go ciągle. Obok téj staréj szlachty i znanych obywateli kręciły się tak dziwaczne figury, jak ksiądz Gavazzi, głośny sektarz i ojcowie Pantaleon, Bonawentura i Ambroży, kapucyni lub reformaci w czerwonych koszulach, z rowolwerami przy ogórkach, każący na rynkach przeciw papieztwu.

Teraz zobaczymy jak to samo *Agence Bullier* przedstawia w dziennikach prowincyjonalnych francuzkich:

„Lorsque Garibaldi entra à Monte-Rotondo, il avait trois mille hommes sous ses ordres; il lui en arriva deux mille le lendemain, cinq mille deux jours plus tard, puis cinq mille encore. C'était un total d'environ quinze mille volontaires, dont il échelonna tout de suite la moitié à Tivoli, Monticelli, Subiaco, Palumbara et autres localités. Malgré l'état de siège Garibaldi recevait continuellement des nouvelles de Rome. Il recevait sans cesse de courriers de l'armée régulière italienne. On lui envoyait des munitions. Souvent les courriers, pour les lui apporter passaient à la nage le Tibre et l'Anio. Garibaldi se montrait extrêmement doux et affable pour tous les habitants laîques, qui étaient en général enthousiasmés de sa personne et de son urbanité. Il se montrait seulement dur envers les prêtres. Il voulait les faire arrêter et juger tous, les accusant d'êtres les auteurs de la résistance de la ville. Cependant il se calma bientot. Le général se plaignait de ne pouvoir, malgré ses efforts, imposer un frein à ses ingouvernables volontaires. Il en fit fusiller sept. — Des garibaldiens profanèrent l'église, où ils étaient casernés. Le ciboire couvert d'une lame dorée fut brisé, un ostensoir, des calices et de chasubles furent volés. Heureusement le frère du curé avait eu soin de garder dans sa poche les hosties consacrées. Toutefois les sacriléges des garibaldiens étaient constamment inspirés par la cupidité et non par le seul désir d'insulter les mystères de la religion catholique. Ainsi par exemple, les fresques, les images et les crucifix non composes de matières précieuses furent respectés. Le général blâmait ces excès; mais il se declarait impuissant à les prévoir... Il était toujours entouré des princes Ludovisi-Buoncompagni, des princes Ruspoli, du duc Lante de la Rovere et autres membres de l'aristocratie romaine, de duc de Pasqua, de général Fabrizi, de la comtesse Martini, et de mistriss Félix Mario; enfin du fameux père Gavazzi, de fra Pantaleo, de fra Bonaventure et de fra Ambrogio, qui prononça sur la place publique deux sermons révolutionnaires contre la Papauté.“

Owóż dowód oczywisty.

Myśmy dawno i głośno oświadczyli, że korespondenta rzymskiego do dzienników polskich uważamy za narzędzie propagandy włoskiéj, i że wszystko, co pisze on, z obrachowaniem i tendencyjnie pisze. Jego zaręczenia bezstronności, sprawiedliwości, przedmiotowego zapatrywania się, są czczą formułą, rzuconą łatwowiernym.

Raz jeszcze powtarzamy, że korespondent ten był i jest zawziętym wrogiem papieztwa, ukrywającym tylko istotę przekonań swoich, aby tym lepiéj służyć tym, pod których rozkazy się oddał. Dodajemy, że wyjątki francuzkie wzięliśmy z dziennika *L'Univers* z d. 18. listopada.

— *Dziennik poznański* przedstawia się teraz oczom naszym, niby jako Panteon nowoczesny. Są tam ołtarze dla rozmajitych i niekoniecznie w zgodzie żyjących z sobą bożków. Tylko nierówność w hołdach zdradza często u *Dziennika* nieprzyzwyciężoną serca skłonność. I tak, jeśli przypuścimy, że jedną świeczkę zapali Ojcu św., to niezawodnie zapali trzy dla Garybaldego, a dwie dla Wiktora Emanuela, że już mu podarujemy Juareza i rozmajite inne wielkości radykalne obu półkuli. *Dziennik* w epoce zjazdu genewskiego już jakoby przeglądał nicość wielkiego zawadyjaki włoskiego, ale jak tylko Garybaldi na Rzym ruszył, zaraz zaszła zmiana w scenach widzenia pisma poznańskiego, i nazwał go pompatycznie „bohatérem z pod Marsali.“ Teraz znowu rozkoszując się nad okólnikiem jen. Menabrea, przytacza *con amore* za Bóg wié, jakiemi pismami, wszystkie projekta dotyczące zniesienia władzy świeckiéj. Już to ta władza świecka bardzo mu zawadza! Na Nowy Rok przepowiadał nam, że zginie ona tak, iż ani szczątki po niéj nie zostaną, i w niezmiernéj dobrotliwości swojéj naprzód nas pocieszał i uspokajał. Proroctwo jego poszło do koszyka szpargałów z tylu innymi proroctwami, których sobie tak często pozwalał.

Wszelako niepodbna nam nie przypomnieć téj okoliczności i nie zwrócić uwagi na usposobienie jedynego pisma politycznego naszego i jeszcze pisma, co się katolickim mieni. Skądinąd mamy nadzieję, że władza doczesna nawet tak potężnych przeciwników jak *Dziennik* przetrwa szczęśliwie. *Dziennikowi* moglibyśmy powiedzieć z Molierem: „Ludzie, których zabijasz, wszyscy, przebóg, zdrowi.“ I tak przed kilku laty gwałtem wmawiał, że Ojciec św. jest umierający i oburzał się, kiedy mu zaręczano, iż Pius IX. jest pełen siły i tylko na chwilową dolegliwość cierpi. Mamy niepłonną nadzieję, że tak samo będzie z horoskopem jego dla władzy doczesnéj. W głowę się zachodzi nieraz bacząc na to, jak lekkomyślnie traktowane są w obec społeczeństwa katolickiego kwestyje tego znaczenia. Mnóstwo ludzi ustąpiłoby łatwo władzy doczesnéj i przystałoby na zapewnienia Włoch, że niepodległość Papieża szanować będą. Ale cóż znaczą takie zapewnienia? Dziś rządzi we Włoszech jen. Menabrea, który niby zaręcza, że szanuje religiją i Papieża, jutro może wrócić Ratazzi, sojusznik Garibaldego, pojutrze przyjść Crispi, który religiją katolicką za zabobon uważa, potym jeszcze Mazzini, który w imię postępu chce obalenia katolicyzmu, a ostatecznie sam Garibaldi, który papieztwo za raka Włoch uważa. Więc jakiż może być powód do małodusznych ustępstw, albo do dobrowolnéj ślepoty?

Nam katolikom nie godzi się w téj kwestyji improwizować; kto dobry katolik, trzyma z papieżem, a papież jawnie i głośno przy każdéj sposobności wyrzeka, że władza doczesna koniecznie mu jest potrzebna do sprawowania władzy duchownéj.

— Jeden z najwznioślejszych umysłów po za obrębem katolickiego Kościoła, p. Guizot, w ten sposób pod datą 29 października do jednéj znajoméj swojéj pisząc, obecne położenie papieztwa ocenił:

Coraz więcéj zajmuje mnie to, co się dzieje w Rzymie. Przesilenie jest niebezpieczne, ale się nie boję o dalszy i ostateczny wypadek. Pragnę tylko, żeby odrzucono dziecinne złudzenia i żeby się nikt do złych odstępstw nie skłaniał. Więcéj się ja boję małoduszności, niż przegranéj. Co mnie bardzo porusza, to gorliwość i poświęcenie katolików. Oni przynajmniéj nie dadzą się pobić bez bitwy. Ochotnicy po ochotnikach spieszą do Rzymu, i składki rosną. Słyszę od ludzi poważnych, że ogromna większość Włochów wyrzekłaby się chętnie Rzymu i postawiłaby Ojca św. w spokoju; niestety, ani w rządzie, ani w kraju nie ma nikogo, któryby miał odwagę głośno to wypowiedzieć i działać w tym kierunku. Włochom brak zgoła odwagi politycznéj. Duch rewolucyjny nie jest tam ani powszechny, ani czynnie działający, dowodziła nam tego kampanija Garibaldego. Cóż stąd, kiedy nikt nie śmie oprzeć się temu wietrzykowi?

P. Guizot jest uderzony i zbudowany gotowością katolików do ofiar. Istotnie rzecz to uderzająca. Same dzienniki francuzkie zebrały do téj chwili 3 milijony franków. Z drugiéj strony pisma radykalne porównywając tę szczodrobliwość katolików z trudnością jakiéj same doświadczają dostania pieniędzy, i przyznając, że to objaw niepospolitéj doniosłości, zabawnie dziwują się, że w XIX. wieku można tyle zebrać na „utopiją teokratyczną.“ Warto porównać ich sądy z sądami wielkiego pisarza, którego słowa przytoczyliśmy powyżéj.

Czas rozbiera krytycznie znaną notę włoskiego ministra, p. Menabrea, w następnych słowach:

Nota hr. Menabrea do posła przy dworze francuzkim pod d. 7 b. m. przesłana, którą podał telegram, wskazuje bardzo dobitnie stanowisko rządu włosiego, oraz różnicę zapatrywania się obu rządów na obecne położenie rzeczy we Włoszech.

Rząd włoski podchwytuje za słowo, przez margr. Moustier wypowiedziane niefortunnie, że kresem interwencyji miało być oczyszczenie terytoryjum papiezkiego z band najezdniczych. Skoro się to stało, żąda ustąpienia Francuzów. Pomija minister włoski całkim, że rząd jego zobowiązał się był traktatem niedopuścić napadu, a czy nie mógł czy nie chciał zobowiązania dokonać, zawsze traktat pogwałcił. Co większa, oświadcza, on co traktatu *nie dotrzymał*, temu co ogromne poniósł koszta, aby traktat *utrzymać*, że traktat istnieć przestał; oświadcza, że konwencyja wrześniowa nie istnieje w téj samy chwili, kiedy wojsko swoje cofa z posiadłości papiezkich, czego rząd francuzki jedynie na mocy konwencyji wrześniowéj od rządu włoskiego mógł wymagać i rzeczywiście wymagał. Twierdzenie to pobiera szczególnym dowodzeniem bezskuteczności konwencyji wrześniowéj; bo Papież zniewolony zawsze trzymać wojsko z cudzoziemców złożone, które go i tak ochronić nie może, obcéj pomocy potrzebuje. Napad ostatni na państwo papiezkie nie dowodził bezskuteczności konwencyji, ale tylko pogwałcenia jéj ze strony rządu włoskiego. Każdy traktat jest bezskuteczny, skoro go jedna strona nie dotrzymuje. Usposobienie ludności krajów papiezkich podczas napadu, okazało przeciwnie, że konwencyja mogła być skuteczną, gdyby rząd włoski warunków jéj był dochował. Wojsko cudzoziemskie warowała rządowi papiezkiemu sama konwencyja, bo wiadomo, że rekrutacyji nie zna Stolica Apostolska. Stąd legia antibska. I rzecz dziwna, w roku 1860 wojsko cudzoziemskie papiezkie zagrażało rządowi w Turynie, i znieść je musiał jak wiadomo pod Castelfidardo, przytem zająć prowincyje Umbryi, Marchii i Ankony. Teraz, jak się zdaje, znów wojsko cudzoziemskie lubo na traktacie oparte, nie może obronić państwa papiezkiego, a przeto wypadałoby zająć prowincyje Viterbo, Frosinone, a kto wie czy nie Komarchię. Wojsko to wystarczającym było tylko przy dochowaniu przez rząd włoski warunków konwencyji; aż nadto pewna, że przeciw całym Włochom posiadłości papiezkich obronić nie było w stanie. Stąd też interwencya francuzka. Potrzebował jéj rząd papiezki, nie dla tego, że konwencyja bezskuteczna, przeciw przypadkowemu najściu jakowéj bandy byłby się łatwo obronił, ale potrzeba obcéj pomocy przeciw systematycznemu gwałceniu konwencyji przez rząd włoski. Lecz mniejsza o to, rząd włoski przestał uznawać konwencyję; dla niego nie ma innéj kwestyji prócz rzymskiéj. Hr. Menabrea stawia wyraźnie kwestyję władzy świeckiéj i domaga się jéj zniesienia, jako przeszkody dla Włoch na drodze porządku i postępu. Jeżeli Włochy mają iść w należytym rozwoju, potrzeba usunąć źródło ciągłyh niesnasek i zaburzeń. Rozdziela przytem władzę duchowną papieztwa od „zajęć rządów świeckich,“ i Rzym, jako najstosowniéjsze miejsce dla pierwszéj uznaje, zapewniając dla papieztwa „cześć, niepodległość i wolność.“ Że najstosowniéjszem miejscem dla Papieztwa jest Rzym,“ nie ma wątpliwości, idzie tylko o to, jak ową „niepodległość i wolność“ pogodzi rząd włoski z wiadomą deklaracyją parlamentu, że Rzym jest stolicą królestwa włoskiego, któréj się nie wyrzeka. Możeby nawet w téj chwili przystał na pozostawienie Rzymu Papieżowi, gdyby tylko reszta do królestwa wcieloną została. Przypisywaliśmy ten zamiar zaraz polityce Rattazzego, i jak się zdaje nie odstąpił od niéj także Menabrea; a postawienie w téj chwili kwestyji rzymskiéj w nocie ministra, do tego rezultatu się odnosi. Za takową anneksyję i posunięcie o jedną stacyję daléj kwestyji rzymskiéj, stronnictwo ruchu przebaczyłoby klęskę pod Mentaną, a może i interwencyję francuzką. Z tą anneksyją możnaby nawet w parlamencie z korzyścią wystąpić.

Ale główna różnica stanowisk Francyji i Włoch leży w tym, że gdy rząd francuzki uważa całą tę sprawę za włoską, i Europie jako europejską oddać usiłuje; rząd włoski widzi w niéj tylko kwestyję rzymską, i jako taką znów z Francyją jedynie o niéj traktuje. Dziwić się tylko można, że nie dostrzega w niéj kwestyji wewnętrznéj, a uczyniłby to zapewne chętnie, gdyby się czuł dość silnym. Traktując atoli z Francyją, już tem samem uznaje konwencyję wrześniową; nie przestała więc ona istnieć, bo Francyja na téj podstawie interwencyji dokonała. W każdym atoli razie, gdy Francyja zaraz w pierwszéj swéj nocie odwoływała się do Europy i zwołanie konferencyji czy kongresu w téj sprawie przewidywać pozwalała, w obecnym dokumencie włoskim nie ma wcale żadnéj o konferencyji wzmianki, ale tylko nacisk, aby zakończyć kwestyję rzymską. Z tegoby wynikło, że konferencyja odpowiada tylko życzeniom Francyji, dla Włoch zaś zwołanie jéj byłoby co najmniéj obojętnem.

— Piszą dziś wiele o zwołaniu przez Napoleona konferencyji w sprawie rzymskiéj. *Czas* tak się w téj mierze wyraża:

„Jakie jéj zadanie? czy sprawa rzymska postawioną będzie jako sprawa kościelna, lub międzynarodowa? czy dyplomacyja ma się zająć określeniem władzy świeckiéj Papieża, lub oznaczeniem granic państwa papiezkiego? czy uchwały koncylijów weźmie za podstawę lub też fakt? czy temu co ustanowi, da jakową rękojmię trwałości i na czym ją oprze? Francyja zwołując konferencyją, szuka tylko sposobu zrzeczenia się odpowiedzialności za przyszłość Rzymu, ale nie zabezpieczenia niezawisłości Ojca św. Zbiorowa rękojmia tak dobrze nieda bezpieczeństwa Rzymowi, jak nie dała go Turcyji.

Któż obroni całość państwa papiezkiego po oddaniu go pod opiekę całéj Europy? Czy Prusy, których interesem wzmocnić Włochy, aby te mogły im posłnżyć za sprzymierzeńca, jak to wykazał jasno hr. Bismark w wiadoméj nocie do hr. Usedoma? Czy Rosyja, która nie uznaje władzy Papieża w sprawach nawet Kościoła? czy Hiszpanija, która w bezsilności swojéj marzy o dawnych swojich we Włoszech zdobyczach? czy Austryja, któréj droga do Rzymu przez Lombardyję prowadzi? Łączna opieka całéj Europy, to źródło niesnask, zatargów, może nawet wojny, ale nie bezpieczeństwa Rzymu.“

Wiadomości potoczne.

* Odbieramy od Najprzewielebniejszego Arcypasterza następujące pismo, które skwapliwie podajemy.

Poznań, d. 19 listopada 1867.

Xięże Stagraczyński!

Przesyłam Ci w załączeniu sto talarów na składkę dla Ojca świętego. Pochwalam i cieszę się, że w Twym *Tygodniku* tę składkę otworzyłeś, idąc w ślad wszystkich niemal wydawców prawdziwie katolickich

czasopism chrześcijańskiego świata. Składki te nie zmniejszą, mam w Bogu nadzieję, zwyczajnych ofiar Świętopietrza, a posłużą za nowy objaw religijnego życia pomiędzy nami.

Uważam za rzecz pożądaną, aby podobne objawy wypływające z czystych źródeł wiary i miłości Kościoła często i we wszystkich prawych kierunkach się powtarzały, albowiem służą one do pokrzepienia nas samych w dobrem, i są dla innych napomnieniem i zachętą. Chwalebne przykłady nie mniéj ciągną do cnoty, jak złe do zguby, a w obecnych ciężkich dla Kościoła Bożego czasach, dowody przywiązania i wierności dane widzialnéj jego Głowie, Papieżowi, jak z jednéj strony łagodzą cierpienia tegoż świętego Kościoła, tak z drugiéj dla zaślepionych i obłąkanych stają się nie rzadko światłem i bodźcem do poprawy.

Jakże bowiem nie miałyby się otworzyć oczy zaćmione mgłą błędnych zasad, kiedy Opatrzność rozwija przed nami tak dziwnie pouczające wypadki. Widziemy przed sobą otwartą walkę przeciw Bogu i Kościołowi Jego; tu zbrojne tłumy licznych zbrodniarzy, napadających na Ojcowiznę Piotra z bluźnierstwem w ustach, a z świętokradztwem w czynie; tam poparcie tych dzikich grabieży przez złych albo nierozumnych ludzi, którzy niecnemu motłochowi poklaskują, w nadziei, że on zdoła obalić w Rzymie Stolicę Apostolską, na któréj wszelkie prawo się opiera, a która powagą od Boga sobie nadaną wszelki błąd i wszelki gwałt potępia. Myślą może, że gdy obaloną zostanie ta warownia prawdy i sprawiedliwości, zakwitnie bez przeszkody na świecie kłamstwo i bezecność, czyli królestwo szatana, któremu służą.

Ale téj Stolicy żadna ludzka ani piekielna siła wywrócić nie potrafi. Portae inferi non praevalebunt. Pan Bóg czasem dopuszcza, aby jéj groziły największe niebezpieczeństwa, lecz w stanowczéj chwili niezwalczonym ją szańcem otacza. Dziś tym szańcem stały się szlachetne piersi bohaterskiéj katolickiéj młodzieży. Co wznioślejszego porodziły wierne Kościołowi kraje, pobiegło na obronę Ojca świętego i krwią męczeńską zasłoniło wolność i niepodległość Naczelnika dusz naszych, Namiestnika Chrystusowego; ufajmy, że ci młodzieńce uproszą także wsławioną swoją ofiarą bezbożników upamiętanie.

Pomiędzy obrońcami Papieża był też jeden z naszych dyjecezyji, Edward Hrabia Raczyński. Dziękujmy mu, że odblaskiem swego poświęcenia i chwałą ciężkiéj swéj rany ozdobił nas wszystkich i najwonniejszy kwiat przyrzucił do wieńca zasług, który plotą przed Bogiem wierne téj ziemi dusze.

Widziemy także od lat wielu wydarte Ojcu św. najbogatsze Jego Państwa prowincyje, a przez to samo zamknięte właśnie źródła potrzebnych Mu dochodów; w miarę jednak, jak zabór kościelnéj dziedziny, miasto zbogacić rząd włoski, do bliskiego doprowadził go bankructwa, zubożeniu Papieża zapobiegła szczodrobliwość chrześcijańska, i grosz ofiarny stał się ludzką podwaliną nadludzkiéj Jego potęgi. Któż tu nie dojrzy, na któréj stronie leży sprawa Boga? a poznawszy, gdzie leży, któż na przeciwnéj ostać się odważy? któż się nie przyczyni według swych sił i miary do obrony téj świętéj sprawy?

Dobrze więc uczyniłeś, Xięże Stagraczyński, że w Twym *Tygodniku* nadzwyczajną ogłosiłeś składkę dla Ojca świętego; zapewne niejeden skorzysta chętnie z téj sposobności, aby udowodnić raz jeszcze, na jaką stronę przechylają się uczucia jego serca.

Mieczysław Arcybiskup.

* Korespondent nasz rzymski podał wiadomość o Edwardzie Raczyńskim, który pod Mentana ciężko w szeregach zuawów papiezkich ranny został. Wiedzieliśmy z własnych jego listów o jego wyprawie do Rzymu i prostujemy podania korespondenta jak następuje. Raczyński odjechał z Poznańskiego w połowie października, w Paryżu zabawił dni pare i udał się do Civita Vecchia, gdzie stanął 24 października. Za przybyciem do Rzymu zgłosił się zaraz jako ochotnik do zuawów. Przyjęty niezwłocznie znajdował się przy szturmie uporniebronionego na Trastevere domu ze składem amunicyji, a potym przy wzięciu Monterotondo przez Garibaldego w rekonensancie wysłanym, aby zobaczyć jakie się tam siły znajdują. W Rzymie odbywał patrole i warty i 2 listopada znajdował się na warcie w klasztorze San Onofrio, 3go wymaszerował z zuawami i całą kolumną papiezkich Francuzów ku Mentana. Pod Mentana, gdy otrzymał ciężką od kuli ranę, pozostawiony na placu bitwy, kilka godzin bez opatrzenia pozostał. Na placu spowiadał się u kapelana zuawów Monsig, Woelmont. Do Rzymu zabrano go dopiero po 20 godzinach. Dodajemy, że odtąd przyszły listy o dalszym przebiegu jego cierpień. Ranny jest bardzo niebezpiecznie, ale umiejętne staranie doktora Feliciani i pieczołowitość księżnéj Odescalchi, także Sióstr św. Józefa nie odstępujących go ani na chwilę, strzegą chorego, o ile ustrzedz po ludzku można, od pogorszenia. Usposobienie jego chrześcijańskie i wielką cierpliwość chwalą wszyscy. Nie możemy jednak zataić, że niebezpieczeństwo zawsze jest wielkie. Udział gorący i swoji i obcy mu pokazują, szczególniéj zuawi. U nas nie wszyscy wiedzą, jak sądzić o postępku Edwarda Raczyńskiego, który my za rzecz piękną i chwalebną uważamy. Ci, którzy dawniéj uważali go za towarzysza swego, udają obojętność; inni znowu, którym nic nie przeszkadza głośno się ze współczuciem odzywać, niespokojni są, czy ten czyn ma wartość istotną. Tym ostatnim przypominamy, że w chrześcijańskiéj koleji dość chwili jednéj, jednego stanowczego skłonienia woli, aby wszystko zmienić, podnieść i naznaczyć nieskończoną wartością. Czcimy między 40 męczennikami jednego, który był pierwéj klucznikiem więzień cesarskich, a w jednéj krótkiéj chwili nawrócony, wieniec niebieski zyskał od razu. Wiele innych podobnych przykładów przytoczyć byśmy mogli. Uznajmy istotne znaczenie tego przelania krwi w świętéj sprawie, a młodzieńca, który ten zaszczyt na Kościół nasz i na naród nasz sprowadził, miejmy za brata, któremu się modlitwy i współczucie należą.

* Korespondent rzymski do *L'Universa* donosi, że w prowincyjach papiezkich w dzień powrotu władz papiezkich i wojska, wspaniałe obchodzono uroczystości. Co chwila odbiera Ojciec św, stamtąd telegramy i adresa, wyrażające uczucia jak największéj wierności ku Stolicy Apostolskiéj. Nierównie ważniejszą wiadomość podaje tenże korespondent, pisząc, że nawet z prowincyj zagrabionych w r. 1860 dochodzą Ojca św. telegramy znaczące. Poddani papiezcy mają przeczucie wypadków mogących zajść niespodzianie i uwolnić ich z pod jarzma Wiktora Emanuela, a powrócić pod słodkie rządy Papieża. Sądzą oni, że Francyja nie wysłała floty i korpusu wojska, którego wyprawa kosztuje milijony, w tym jedynie celu, aby zrobić przechadzkę wojskową w państwie Ojca św.

Składka na Ojca św.

Lista druga.

1. Najprzew. Arcypasterz 100 tal. — 2. Ks. regens Likowski 10 tal. — 3. Ks. prob. Ziętkiewicz 5 tal. — 4. P. hr. Grudziński 50 tal. — 5. Ks. kan. Amman 2 tal. 6. Kółko młodzieży świeckiéj 38 tal. — 7. Bezimiennie 5 tal. — 8. B. D. 10 tal. 9. P. Kaźmierski 2 tal. 10. Ks. Knast ze Środy 1 tal. 11. Ks. Schmiszek z Star. Dług. 10 tal. 12. Ks. lic. Poszwiński z Przementu 15 tal. 13. Ks. Leszczyński z Osieczny 10 tal. — 14. Ks. Engler z Bronikowa 10 tal. — 15. Ks. Binek z Kąkolewa 5 tal. — 16. Ks. Kościelski ze Śmigla 5 tal. — 17. Ks. Wołyniec z Bucza 2 tal. — 18. Anna Bittner z Wilkowa niem. 15 sgr. — 19. Elżbieta Kunce z Wilkowa niem. 15 sgr. — 20. Dorota Müller z Goniembic 15 sgr. — 21. Karól Heider z Wikowa niem. 5 sgr. — 22. Ks. T. 1 tal. — 23. Ks. Ertman 5 tal. — 24. ks. Kubowicz 3 tal. — Razem 290 tal. 20 sgr.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.